



Porządek nabożeństw.

Niedziela III po Trzech Królach 26 stycznia.

Godz. 7. Msza św. — ks. Emanuel Weber, nauka — ks. prob.

Godz. 9. Msza św. — ks. prob., nauka — ks. E. Weber.

Godz. 11. Suma — ks. prob., kazanie — ks. E. Weber.

Godz. 15,30. Adoracja Krucjaty.

Ruch w parafji.

Zebrańia: Niedziela (26. I.) po nieszpórach zebranie K. S. K. O godzinie 5 Oplatek dla Krucjaty.

Poniedziałek (27. I.) o godz. 3 p. p. zebranie Krucjaty chłopców.

Wtorek (28. I.) o godzinie 3 p. p. zebranie Krucjaty dziewcząt.

Środa (29. I.) o godz. 7 zebranie K. S. M. Z.

Członkami kościoła św. przez chrzest św. zostali: Tadeusz Kozieł, Alicja Nobis, Jerzy Benbenek.

Zapowiedzi: Mieczysław Kopała kaw. z Pogoni z Genowefą Dworak panną z par. tutejszej. Leonard Starostecki kaw. z par. tut. z Anielą Jurczykówną pan. z Zagórza. Jan Janiec kaw. z par. tut. z Heleną Floryan pan. z Kętów tant. par. Bronisław Sojka kaw. z Zagórza z Stefanją Chmura pan. z par. tut. Leon Karwa kaw. z Walerją Palarz wdową oboje par. tut. Zygmunt Nowakowski kaw. z Genowefą Piętka pan. oboje par. tut. Feliks Słomski kaw. z Zenobją Grabowską oboje par. tut. Franciszek Czekaj kaw. z par. tut. z Leokadją Mnicówną pan. z Dąbrowy Górniczej. Stanisław Krupa kawaler z par. tut. z Henryką Sowianką pan. z Sosnowca.

Zawarli związek małżeński: Piotr Mojsintz z Marianną Gorczyca.

Zszli na miejsce wiecznego spoczynku: Ewa Podgórska lat 85, Antoni Baliński lat 72.

Pieśni.

Na Kyrle, Gloria i Credo:

Pan z nieba i z łona ojca przychodzi.

Na Offertorium i Sanctus:

Pasterze mili coście widzieli?

Po Podniesieniu:

Bóg się rodzi moc truchleje.

Na Baranek Boży:

Pasterze pospieszają.

Pierwsza matka.

Troje lubych dzieci: dziewczynka mająca lat dziewięć, druga dziecię i chłopczyk dwunastoletni, rodzeństwo schludne, grzeczne, nadzwyczaj mile, widocznie z miasta, stało sobie i rozmawiało z czwartym chłopczykiem, jakby mali filozofowie. A o czymże? Oto, o obrazkach i książeczkach, które codopiero od protestanckich pastorów dostały. Ja jestem ewangelikiem, mówił czwarty chłopczyka do owych trojga dzieci, wy nie jesteście ewangelikami; wszak wy katolicy? Tak, tak, my katolicy, rzekło rodzeństwo, ale teraz będziemy ewangelikami!

Misjonarz katolicki stał w pobliżu i z przyjemnością uważał na to ciekawe towarzystwo malców, gdy go ostatnie te słowa, wychodzące z ust dziecinnych, bardzo zdziwiły.

Zbliżył się tedy i zapytał. Więc wy jesteście katolicy, moje dzieciętki? Sześć niewinnych oczek zwróciło się ku niemu, podczas gdy słodki uśmiech igrał na ich rumianych i czerstwych twarzyczkach. Tak, my jesteśmy katolicy. Ale cóż to znaczy, zapytał, żeście dopieroco powiedziały, iż teraz będziecie protestantami? Bo nasi rodzice są protestanci, była odpowiedź, a teraz i my musimy zostać protestantami. Ciekawość misjonarza podrażniły te słowa jeszcze bardziej. Jakto? wasi rodzice są protestanci, a wy katolicy? Jak się to stało? Bo nasza pierwsza mama była katoliczką, odrzekły chórem, ale nasza druga mama jest protestantką. Dotychczas byliśmy u babci, która jest katoliczką, a teraz posłał po nas tatko i musimy zostać protestantami. Ja, zostanę katoliczką, rzekła dziesięcioletnia dziewczynka. I jakby chciała bratu uczynić wyrzut, dodała: On dopiero w tym roku był u pierwszej Komunii św. Chłopczyk zakłopotany, spuścił oczy ku ziemi.

Ja, i ja także chcę zostać katoliczką, zawołała najmłodsza dziewczynka i skakała z radości, spostrzegłszy, że misjonarzowi te słowa sprawiły radość. Potem wyjęła z kieszonki małą protestancką biblię, czerwono oprawną, którą dopiero co dostała i rzekła: Dostałam także piękną książeczkę do nabożeństwa i pokazywała ją z radością.

A misjonarz nie miał ani jednej książeczki, by mógł biednym dzieciom dać na pamiątkę, gdyż środki, jakimi stowarzyszenie św. Rafała rozporządza, nie pozwalają na to. Ale dał, co miał. Katolicki tygodnik, zegnając się powiedział: Dzieciętki, zostańcie tylko katolikami!

O tak, tak, zostaniemy, zawołały dzieci jednym głosem. Jakże pięknie można słowa tych dzieci: „Nasza pierwsza mama była katoliczką“ włożyć w usta tych wszystkich, co się zowią chrześcijanami! I lutrzy i kalwini, i anglikanie i schizmatycy prawosławni mogą i powinni powiedzieć: „Nasza pierwsza matka, Kościół, była katoliczką“.

Przodkowie protestantów, prawosławnych i innych sekt, byli katolikami, byli dziećmi pierwszej matki, Katolickiego kościoła. Dopiero drugie matki, czyli raczej macochy, oderwały ich od prawdziwej Matki, którą jest Kościół Katolicki, na fundamencie Apostołów zbudowany.

Piękna jest w tej mierze odpowiedź hrabiego Stoibergera, który z protestantyzmu powrócił na łono Kościoła katolickiego. Pewien protestancki książę rzekł do Stolberga: Nie lubię tych, co zmieniają religję. I ja także, odrzekł szlachetny hrabia; bo gdyby moi przodkowie nie byli zmienili religji, tobym nie był zmuszony powracać do katolicyzmu. Protestant, który zostaje katolikiem, nie zmienia religji; on wraca tylko do tej, którą jego przodkowie nie słusznie porzucili.

Smutne skutki pijaństwa.

W dzisiejszych kryzysowych czasach pisać o pijaństwie zdawałoby się, że to temat nie na czasie.

A jednak jeżeli się spojrzy na taki mały odcinek życia jakim jest parafja, spostrzeże się wiele niedomagań pod tym względem u starszych, młodzieży, a nawet dzieci. Krzywią się, ale próbują trucizny. A nie chcą już pisać o tem ile to rodzin w parafji zniszczył alkohol, albo wprowadził nędzę do domu.

Dowiedzionem jest przez lekarzy, że alkohol jest trucizną i to bardzo silną. Na umieszczonych w księdze lekarskiej malowanych obrazach przedstawione są niektóre ważne

części ciała ludzkiego w podwójny sposób: jedne jak wyglądają u człowieka zdrowego, drugie zaś wykazują, jak te same części ciała są odmienne u nałogowych pijaków. I tak: serce, ta najważniejsza część ciała, którego małe zranienie sprowadza pewną śmierć, u pijaka to serce nabiera podwójnej wielkości, co bywa przyczyną mnożstwa chorób, a nieraz nagłej śmierci. Wątroba u zdrowego gładka, u pijaka powiększona ma wiele guzów i wyrzutów.

Nerki albo zmarniałe, albo nadmiernie powiększone. Straszne też zniszczenie sprawia alkohol i w innych ważnych częściach ciała, jak nprz. w żołądku, we krwi w mózgu i t. d.

Każdy już z tego jasno widzi, że maszyna tak bardzo nadwyrężona niedługo służyć może, że łatwo się nabawić choroby, nabytą trudno uleczyć, a ukrocenie życia nie ulega wątpliwości. Gdy młynarz za wiele wody puszcza na koło to się prędko miele i strasznie turkocze, ale niezawodnie także koło i całe urządzenie młyna nadwyręza się. Tak też i u pijaka bywa, ponieważ zanadto puszcza w obieg swoją krew. Zeby się o tem przekonać, wystarczy dotknąć skroni pijanego, a zauważymy, jak pulsa nadmiernie biją, jak głowa rozpalona i t. d. Dr. Parker zbadał, że ludzie trzeźwi, pijący tylko wodę i całkiem zdrowi, po użyciu słabego piwa mają dziennie o 4 tysiące uderzeń pulsu więcej niż poprzednio; po użyciu mocnego piwa o 8 tysięcy więcej; po wypiciu pół litra wina o 13 tysięcy, a po kwarterce wódki o 18 tysięcy więcej uderzeń pulsu na jedną dobę, aniżeli wtedy, gdy nie pili trunków, zawierających alkohol.

Przypatrzmy się, jak wygląda pijak nałogowy, a nie trudno będzie osądzić, czy mu to na zdrowie wychodzi. Wygląd twarzy niezdrowy, częstokroć obrzękła twarz o kolorze buraczkowym i jakby nalana, wzrok szklany, myślenie chaotyczne i nos granatowy. Siły cielesne i duchowe znacznie słabną i następuje zniechęcenie do wszystkiego, prócz alkoholu.

Pijak traci poczucie obowiązku, honoru, i godności, a nabywa prostackwa i bezczelności.

Praca napozór idzie mu lepiej gdy użyje alkoholu, ale później następuje osłabienie. Wreszcie spotkać można u wielu pijaków objawy początków, obłąkania t zw. opilczego, zaczynającego się ochotą do przesładowań, procesów, zaciekłości, bitek, samobójstwa, rozpaczy. Już z tego samego można wnioskować, jak strasznie pijaństwo podkopuje zdrowie. Jak szkodliwy i trujący jest al-

kohol dla organizmu człowieka, dowodem jest to, że pijak po wytrzeźwieniu się nie ma prawie żadnej ochoty do jedzenia, wyjąwszy rzeczy słone lub bardzo kwaśne.

To właśnie jest dowodem, że organizm cały jest znużony albo raczej wstrząśnięty owym gwałtem, zadany mu przez trujący alkohol, skoro nie dopomina się o swe prawa do pożywienia. Dzieje się to tak samo jak u chorego, którego trapi gorączka lub febra.

Zwierzęta brzydzą się alkoholem.

Pewien bogaty lekarz francuski, walczący przeciwko pijaństwu, robił przez wiele lat próby co do szkodliwości alkoholu na różnych zwierzętach, nakoniec chciał się przekonać, co będzie ze świniami, gdy je zmusi do pijaństwa. Wybrał sobie tedy dla odbycia próby 10 świń różnego wieku.

Najprzód kazał im stawiać naczynia z wodą i ze zwyczajną wódką.

Swinie wodę chętnie piły, wódki zaś nie tknęły. Kazał ów lekarz nalać likieru, nawet sławnej wódki benedyktyнки, wreszcie wina, ale wieprze nie dały się skusić nawet na szampana. A więc dobrowolnie świnie trunków pić nie chciały. Kazał wtedy ów lekarz mieszać im wódkę do paszy. Lecz świnie wołały głód ponosić, niż pożerać taką paszę, w której była wódka. Do trzeciego dnia nie ruszyły strawy; aż okropnym głodem do wściekłości doprowadzone pożarły ową paszę. Niezadługo pokazały się skutki, bo biedne te zwierzęta chodziły jak błędne, tarzały się, a potem jaknajprędzej spać się pokładły. Po wytrzeźwieniu były spokojne, lecz cierpiące i jakby odurzone. Wodę piły chciwie lecz wódki, ani ruszyły. Lekarz odbywał przez czas dłuższy swe próby. To też żadna świnia, karmiona paszą wódczaną, ani roku nie dożyła, a które więcej dostawały wódki, już w miesiąc poginęły. Wten sposób ów lekarz udowodnił widocznie, że alkohol jest dla zwierząt, a tem samem i dla ludzi trucizną i to bardzo niebezpieczną. Rośliny podlewane wódką marnieją. Najślawniejsi lekarze wprost zatrwajające rzeczy piszą i głoszą o okropnym wpływie alkoholu na zdrowie.

W Cincinnati w Ameryce 45 lekarzy razem zebranych oświadczyło: „Każda wódka, jakkolwiek się nazywa, jest zdrowiu człowieka nadzwyczajnie szkodliwą, powoduje wiele chorób, jest trucizną równie niebezpieczną, jak arsenik, zabija wprawdzie powoli, ale pewnie“. Na zebraniu 600 lekarzy holenderskich orzeczono, że, używanie alkoholu jest zawsze szkodliwe.

Ta sama ofiara.

W późnej jesieni, roku 1845, pewien młody człowiek, uwiedziony nadzieją „złotych gór“ jakie sobie w Ameryce obiecywał, udał się tamże, choć z bólem w sercu, ale także z nadzieją szczęśliwego powrotu. Po długiej i niebezpiecznej podróży, stanął wreszcie u celu swych życzeń. Ale gdy pierwszy raz wstąpił na obcą ziemię, niewypowiedziany strach przejął go nawskroś; samotny, od wszystkich opuszczony, obcy, języka nieświadomy, bez przyjaciela i doradcy, stał długo na jednym miejscu, nie wiedząc co począć. Z tęsknotą przeniósł się myślą poza morze, do tych wszystkich, których porzucił, miłował i od których tyle tkliwych dowodów miłości doznawał. Ocknąwszy się z zadumy, chodził zamyślony po ulicach Nowego Jorku, jednego z najgłośniejszych miast Ameryki. Z podziwem spoglądał on na wspaniałe, ogromne kamienice, miasta; ale nie znając tam nikogo, nie wiedział dokąd się miał udać, do kogo przemówić, kogo zapytać. Rozpacz go brała i począł już gorzko żałować, że opuścił lubą Ojczyznę — gdy nagle usłyszał miły głos dzwonu, który zdawał się wzywać go i zapraszać do kościoła. Uradowany poszedł za tym głosem, i cóż zobaczył?

Oto kapłan katolicki wyszedł do ołtarza w takim samym ornacie, jak w jego ojczyźnie, by spełnić Najświętszą Ofiarę. Tymczasem na chórze zabrzmiało przecudne „Kyrje elejson“, a gdy się skończyło, kapłan zaśpiewał „Gloria“.

Pełen niebiańskiego zachwytu, upada na kolana i wielbi Boską wszechmoc i dobroć. Zatopiony w modlitwie, woła: O niebieski, o święty Kościele! Jak w moim kraju, mówisz i tu tym samym językiem, spełniasz te same tajemnice, tę samą chwałę Bożą ogłaszasz! O cudowna jedności, niewymowna harmonjo! Złotych gór, jakie sobie obiecywałem nie znalazłem; ale mam znowu moją wiarę i mój Kościół, jego błogosławieństwo i jego pociechy! Ze łzami w oczach, ale i z otuchą wyszedł z kościoła i szukał sobie szczęścia.

Uwaga.

Wszelkie reklamacje w sprawie gazet i prenumeraty przyjmuje się na plebanji w Sekretarjacie.

Prenumeratę za gazety prosimy regulować w ciągu każdego miesiąca przy odbiorze gazet lub na plebanji.